



*Janina Rybczyńska*

## Wśród wichrów i fał

Burza szalała potężna, okrutna i zachłanna, tym groźniejsza, że zjawiała się nagle wśród błękitnego nieba i spokojnych, prawie nieruchomych, odmętów morskich.

Rybacy, których oszukał lazur pogodnego nieba, nie przeczuwając możliwości burzy, wczesnym rankiem udali się na połów sardynek, oddalając się dość znacznie od brzegu.

Tymczasem nadbiegły czarne, gęste chmury i ciężko legły nad rozszalałym morzem. Wichur srożył się, hulał, zdawał się sięgać dna morskiego, rozbryzgiwał wody i podnosił olbrzymie, huczące przeciągłe fale.

Rybacy, rezygnując z połowu, dokładali wszystkich starań, by jak najprędzej przybić do brzegu i unieść życie.

Mieszkańcy nadbrzeżnej wioski tłumnie wylegli na spotkanie powracających. Niespokojnymi oczami śledzili zbliżające się łodzie, które, podrzucane, jak lupiny orzecha, z trudem podążały do lądu.

Nareszcie wszystkie znalazły się w porcie.

Miano już rozejść się do domów, gdy uwagę obecnych zwrócił czarny punkt na krańcach horyzontu, który zdawał się rosnąć i zbliżać.

Kilku rybaków, uzbrojonych w lunety, z ciekawością śledziło ów zbliżający się punkt.

Wkrótce nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że, zagnany burzą, do brzegu zbliżał się duży pasażerski statek. Jeszcze trochę i rozróżnić już było można włoski sztandar, powiewający na najwyższym maszcie.

Zaloga statku spostrzegła również stoją-

cych na wybrzeżu, gdyż dały się słyszeć rozpaczliwe sygnały, proszące o pomoc.

Statek musiał być uszkodzony, gdyż posuwał się bardzo wolno, stawił zbyt słaby opór rozpetanym fałom i zagłębiał się coraz więcej.

Położenie było bardzo trudne. Fale piętrzyły się i z taką siłą rozbijały o brzeg morski, że mowy być nie mogło o wysłaniu łodzi ratunkowych.

Z gromadki rybaków wysunął się najstarszy wiekiem oraz najbardziej szanowany i rzekł:

— Pozostaje tylko jedyna możliwość ocalenia tych nieszczęśliwych: należałoby przyciągnąć statek do brzegu zapomocą liny okrętowej i przytwierdzić go do lądu. Czy jednak znajdzie się wśród obecnych śmiałek, mający odwagę podjąć się tego czynu?

Po chwili ciszy, która wydała się wiekiem, jeden z rybaków ofiarował się popłynąć do statku. Był to człowiek atletycznej budowy, o potężnej piersi i muskularnych ramionach. Patrząc na niego, miało się przekonanie, że jeżeli on nie podoła zadaniu, przechodzi ono siły ludzkie.

Oczy wszystkich utkwione były w człowieka, który za chwilę miał narazić życie własne, by ratować bliźnich od zguby.

Tymczasem rybak zdjął z siebie część ubrania, opasała się grubym sznurem, który miał go łączyć z lądem, i odważnie rzucił się w spienione nurty morskie.

Z początku płynął równo, walcząc ze wszystkich sił, gdy jednak znalazł się w połowie drogi, potężna fala porwała go i uniosła z powierzchni wód.

Rybak pociągnął za sznur, do którego



Był przywiązany, i nieprzytomnego wydo-  
był na brzeg

Podczas, gdy zajęto się nim i stosowa-  
no odpowiednie środki, by przywrócić go  
do przytomności, drugi ochotnik ofiarował  
swoje usługi. Był to 14-letni chłopiec, u-  
brany tylko w krótkie spodenki i pas ra-  
tunkowy.

W tej chwili rozległ się przeraźliwy  
głos kobiety:

— Mariuszu, słyszysz, ja nie pozwa-  
lam, ja nie chcę, byś narażał życie! — I  
młoda, czarno ubrana, kobieta rzuciła się  
pomiędzy odważnego chłopca i starego  
rybaka.

— Ojcie Alanie, — mówiła wśród łez  
— nie możecie przyjąć ofiary tego szalo-  
nego chłopca tam, gdzie dorosły i silny  
mężczyzna nie mógł podolać zadaniu, co  
uczynić może mój synek? Toż to dziecko  
jeszcze! Ja nie chcę, by szedł na nie-  
chybną śmierć, ja tylko jego mam na  
świeciel!

Starzec kolejno patrzył na matkę i na  
dziecko. Cicha walka toczyła się w jego  
sercu.

— Anno — rzekł z powagą, — los wy-  
maga od was wielkiej ofiary. Syn wasz  
jest dzielny i szlachetnym chłopcem,  
więc czy wobec pewnej śmierci tamtych  
dziesiątków ludzi mam prawo odrzucić  
wielki poryw jego serca?

Nieszczęśliwa matka, zalana łzami, bez  
słowa odsunęła się na stronę. Rybak zaś,  
więcej wzruszony, niż chciał to okazać,  
dorzucił jeszcze:

— Wszyscy z głęboką czcią schylamy  
głowy przed waszym bólem, Anno! Ma-  
riusz jest wolny, niech więc postąpi wed-  
ług głosu swego serca. Bóg nie opuszcza  
słabych i kieruje ich krokami i w godzi-  
nach niebezpieczeństwa!

Nie czekając dłużej, Mariusz skoczył  
w niezgłębioną przepaść wodną.

Unoszony, jak piórko, to ukazywał się

*Zofia Lepecka*

## Przygoda lalczki

### NAD MORZEM

Już od tygodnia jesteśmy nad morzem.  
Tak jestem oczarowana i morzem, i nie-  
bem, i piaskiem i wszystkim, że postano-  
wiłam co pewien czas zapisywać moje wra-  
żenia. Tak bardzobym chciała, żeby mój  
pamiętnik dostał się lalczkom, które zo-  
stały w sklepie! Musi tam im być bardzo  
duszno podczas upałów.

Może to wydawać się dziwnym, że taka  
lalczka, jak ja, umie pisać pamiętnik.  
Zdradzę więc moją tajemnicę.

na grzbiecie fali, to niki z oczów patrzą-  
cych na niego ludzi, to znów wypływał  
bliżej statku.

Obecni z zapartym oddechem śledzili  
każde jego poruszenie. Trzy razy był już  
tak blisko statku, że marynarze usiłowali  
wciągnąć go na pokład, trzy razy został  
odrzucony. Wreszcie silniejsza i wyższa  
fala uniosła go z wielką siłą podrzuciła już  
obok pokładu. Dziesiątki rąk wyciągnęły  
się ku niemu. Jeden z marynarzy pochl-  
wycił sznur, którym chłopiec był okrepony  
i przymocował do liny okrętowej.

Na wybrzeżu i na pokładzie uratowa-  
nego od zagłady statku rozległy się szalone  
okrzyki radości.

Rybacy wspólnymi siłami ciągnęli te-  
raz okręt do brzegu. Dzięki ich zbiorowe-  
mu wysiłkowi, został on wkrótce przywią-  
zany do nadbrzeżnej skały.

Burza nie uspakajała się ani na chwilę.  
W wielkim trudem udało się przewieźć  
nad ład pasażerów i załogę. Dopiero gdy  
wszyscy opuścili statek, kapitan podążył  
za nimi.

Rzucił ostatnie pożegnalne spojrzenie  
na swój okręt, który, smagany przez  
wściekle fale, zagłębiał się coraz bardziej.

Mały Mariusz przypadł do matki...

Zmęczony, lecz uśmiechnięty, tulił  
swą kruczą głowę do jej ramienia i czu-  
łym, dziecięcym głosem mówił:

— Przebacz, mateczko, nie gniewaj się.

Biedna kobieta, zbyt poruszona przeży-  
tymi wrażeniami, by móc wymówić choć  
słowo, obejmowała syna, okrywała go go-  
rącymi pocałunkami, a ręce jej dotykały  
jego głowy i ramion, jakby chcąc się u-  
pewnić, że nic mu się nie stało złego.

Gdy po chwili podniosła głowę, zoba-  
czyła o kilka kroków od siebie, wśród nie-  
milknących jeszcze ryków rozgniewanego  
morza, kapitana i całą jego załogę, stoją-  
cych na wybrzeżu i oddających jej honory  
wojskowe.

2)



się z nami. Jeśli nas polubisz, to będziemy często przychodziły do ciebie. A gdy będziesz chciała powiedzieć coś swoim towarzyszkom, wtedy będziemy na twe usługi.

Ale jeden warunek: musisz bawić się z nami co dzień. Brać każdą z nas do ręki i wymawiać nasze imię. Możesz się bawić po kolei z każdą literką oddzielnie, albo też możesz wziąć kilka i ustawiać kolo siebie.

— Ale ja was nie znam — zawołałam zaciekawiona i trochę oszołomiona tą przemową, — jak więc mogę wołać na was po imieniu?

— O, to głupstwo — odpowiedziała literka „a”. — Mnie już znasz, a moje siostrzyczki mogę ci zaraz przedstawić:

Ta wysoka, a okrągłym brzuszkiem jak bebenek, to literka „b”, ta, jak ucho od filizanki to „c”, a ta, która ciągnie za sobą wyładowany woreczek, to „d”.

I tak po kolei przedstawiła mi literka „a” wszystkie swoje dwadzieścia cztery siostrzyczki. Dodała jeszcze, że jeśli zapomnę, jak się nazywają, to żebym posłuchała, jak mamusie pokazują je dzieciom.

Długo myślałam nad tym zdarzeniem i bardzo byłam ciekawa, czy przyjdą do mnie literki.

Nadeszła noc. Z niepokojem oczekiwałam, co będzie. Wtem otworzyło się pudełko i wyskoczyły z niego wszystkie literki, które były wczoraj u mnie. Bawiłam się z nimi do późna. Jak tylko powiedziałam „baba”, zaraz pędziły do mnie literki „b” i „a”; jak krzyknęłam „igła!” już ustawiały się przede mną „i” „g” „l” „a”. Było to bardzo miłe i bawiłam się nimi co noc.

Później pod wrażeniem zmiany mojego życia zapomniałam o nich. Ale gdy nad morzem zobaczyłam tyle rzeczy, chciałam koniecznie opowiedzieć to wszystko moim przyjaciółkom, które zostały w sklepie. Martwiłam się, jak to zrobić. Widziałam, że mnie nie usłyszą. Nagle przypomniałam sobie, jak literka „a” szeptała mi w sklepie: — A jeśli będziesz chciała opowiedzieć co swym przyjaciółkom, które będą daleko, weź papier i ołówek albo pióro, a my przyjdziemy ci z pomocą. — I dzięki tym ślicznym literkom mogę opowiedzieć wszystko, co myślę i widzę. Tak opowiadanie moje dostanie się do rąk małych laleczek zamkniętych w sklepie, nie wiem.

Podrzucę je dzieciom, bawiącym się w piasku nad morzem. Może je znajdą, odczytają, a gdy kupią taką małą laleczkę

jak ja, to opowiedzą jej wszystko, co chciałam powiedzieć.

Ale jest już bardzo późno. Uniosły mnie wspomnienia i wdzięczność dla literek. Jutro dopiero będę mogła opowiedzieć, co widziałam nad morzem.

## O HORYZONCIE, O PLAŻY I O ZABAWACH DZIECI W NADMORSKIM PIASKU

Teraz jest 8 godz. rano i słońce ślicznie świeci. Jeszcze jest za chłodno, by bawić się nad morzem, więc korzystam z czasu i piszę.

Myślałam, że morze będzie widać bardzo daleko. Tymczasem widzę niewielki kawałek, bo zaraz potem jest niebo. Zdziwiło mnie, że niebo i morze w miejscu, gdzie się stykają, przecina linia tak zakrzywiona, jako koło. Kiedyś słyszałam, jak paniienka mówiła, że ziemia jest kulista: — Najlepiej widać to nad morzem. Horyzont ma kształt koła. Jak będą przejeżdżały statki, to będzie można sprawdzić. Jeżeli są daleko, to widać tylko maszty, dlatego, że wypukłość ziemi zasłania statek. Dopiero, gdy się zbliżają, widać je coraz więcej.

Wiadomość ta ogromnie mnie zainteresowała. Byłam bardzo podniecona. Coś mi szeptało, że ja, taka maleńka, będę mogła sprawdzić, czy ziemia jest kulą! O, niech się tylko statek ukaże!

Niepokoilo mnie tylko to, że nie wiedziałam, co to znaczy horyzont.

Co to może być: horyzont ma kształt koła?

Nagle przyszło mi do głowy, że ja sama w miejscu, gdzie niebo styka się z morzem, widziałam jakby koło. Tak, to chyba ta linia, gdzie niebo i morze schodzą się razem, nazywa się horyzontem. Omal nie podskoczyłam z uciechy! Później przekonałam się, że domysł mój był prawdziwy. Nie miałam z kim się podzielić moją radością, ale serce mocno pukało mi ze wzruszenia. Długo patrzyłam w morze.

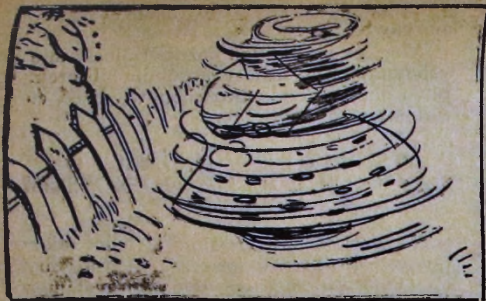
Wszędzie niebiesko! Niebo takie niebiesiutkie, jak niezapominajka. Morze też niebieskie i ciągle szumi. Przypomniało mi się, że kiedyś przykładalam do ucha wielką muszlę morską i coś tam w niej szumiało. Teraz miałam wrażenie, że przy obydwóch uszach trzymam sto razy większe muszle i tam w nich szumi, szumi, ciągle szumi.

I tak dużo wody. Ale ta woda nie płynęła tak, jak w rzece, ani nie stała spokojnie, jak w stawie.

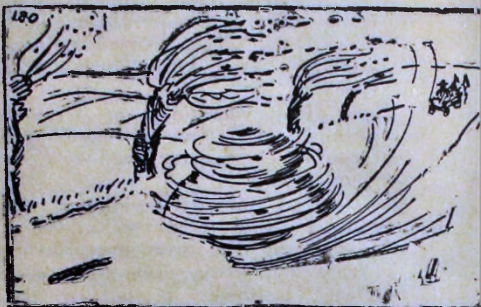
(D. C. N.)



# Jak Pyza



Kręci się Pyzula na rzeszowskiej drodze,  
kręci się Pyzula — pomóżcie niebodze!  
Furczy Pyzy kiecka, aż wiem zgina plotek —  
kręci się Pyzula, niby kołowrotek!



Hej, kręci się Pyza  
na rzeszowskiej drodze.  
Jakże ją zatrzymać?  
Pomóżcie niebodze!



Zatrzymajcie ją, Kacperku, Stasiu mój!  
Zatrzymajcie ją chłopaki! Pyzo stój!  
— Oj, nie mogę się zatrzymać, moja  
Psoto miła,  
kiedyś mnie jak bąka z drzewa mocno  
rozkręciła!



Wio! Wio! Jedzie Grzegorz drogą na jarmark  
rzeszowski, świszcze sobie coś przez zęby wesóły  
beztroski, rzą koniki wypasione wonną trawą z  
łak — wtem przystanął — drogę zabiegł im  
furczący baki!

## Z bliska i

**169 podróźnych w samolocie.** Samolot niemiecki D. O. X., zaopatrzony w 12 motorów, dokonał lotu, zabierając 150 podróźnych i 19 osób załogi. Lot odbył się nad jeziorem Bodeńskim i trwał godzinę. Jest to pierwszy wypadek, że samolot zabrał tak wielką liczbę osób.

**Związek przechodniów.** W Londynie utworzył się „Związek przechodniów”. Celem tego związku będzie obrona przechodniów przed niebezpieczeństwami na ulicach wielkich miast, na których panuje ożywiony ruch samochodowy.

**Policja morska.** W Polsce utworzono specjalną policję morską, która będzie czuwała nad bezpieczeństwem i porządkiem na brzegu Bałtyku, nad okrętami, które przypluwają do Polski i odpływają.

**Kartonowe naczynia do mleka.** Angielskie pisma donoszą o nowym wynalazku nader praktycznych naczyń na mleko — z kartonu. Specjalna maszyna zwiąja karton, inna zanurza w gotującej się roztwór parafiny i w ten sposób powstaje stożkowate nieprzepuszczalne naczynie. Zaletą tych naczyń jest to, że się ma pewność, że pod względem czystości i higieny mleko nie pozostawia nic do życzenia, albowiem



# wędrowała



ie zatrzymali jej, oj, nie zatrzymali  
atrzyli się, jak się kręci, jak przepada  
w dali,  
k furcząca, jak bąk tłusty, w powietrze  
ulata,  
k przepada nad łąkami, jak muszka  
skrzydłata.

## z daleka

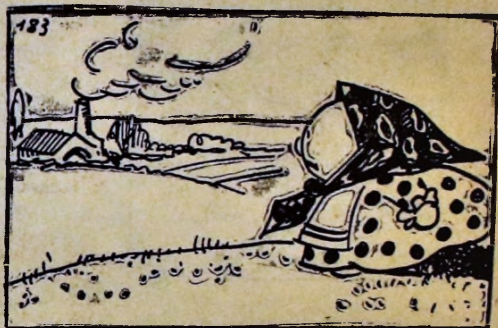
t każdy odbiorca po opróżnieniu naczynia niszczy je. Podobno kartony te cieszą się już w Anglii dużym powodzeniem.

**Życia człowieka w cyfrach.** Jeden z uczonych angielskich dokonał niezmiernie ciekawych obliczeń. Stwierdził on, że przeciętny człowiek, który przeżył 50 lat życia, pracował 6.500 dni, przez 6.000 dni sypiał, a 4.000 dni zużył na zabawy i rozrywki. Dalej, przeszedł on przestrzeń, wynoszącą ogółem 19.000 kilometrów, przez 500 dni chorował, zjadł 36.000 obiadów, na które złożyło się 700 kilo mięsa, 1.200 kilo ryb, jaj i jarzyn, oraz 38.000 litrów wody, mleka i innych napojów.

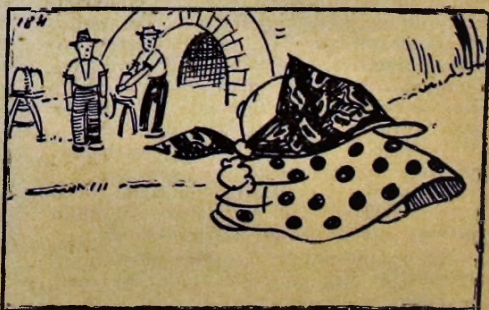
**Kościół z jednego drzewa.** W miasteczku kalifornijskim Santa Rosa zbudowano mały kościół, na który wystarczył budulec z jednego drzewa, tak zw. mamutowego, ponieważ rozmiarami swymi tak przewyższa inne, jak przedpotopowy mamut inne zwierzęta. Kościółek ma 50 metrów długości i 20 metrów szerokości a wieżę 50 metrów wysoką. Na budowę użyto nawet tylko trzy czwarte drzewa, a reszta ma być użyta na wybudowanie probostwa. Olbrzymie drzewo rosło tyśiące lat,



A jak ci się zatrzymała,  
Słońce stało wysoko,  
naokoło się, dziwiąc, rozglądała,  
tak trafiła daleko!



Tu kalina, tam kalina,  
tu wioseczka, tam pyzina,  
Patrzy: w górę dym wali,  
czy tam też się coś pali?



Zacnie Pyza przed się bieć,  
tam, gdzie dymi wielki piec.  
— Co tu w piecu się praży?  
pyta Pyza garncarz.

(c. d. n.)



## 10) O Skrzaciku — Wędrowniczku



Rozejrzawszy się bacznie, Skrzacik po pewnej chwili zauważył, że przy jednej ze ścian są nieduże drzwi. Ostrożnie je tworzył i wszedł do wnętrza. Była to pieczara. W środku jej stała nieduża szkatuła, opodal zaś spał olbrzymi wąż. Wtedy Skrzacik pojął, że w niej się znajduje owa cudowna fujarka. Otworzył cichutko skrzynię, wyjął z niej fujarkę. Teraz dopiero poczuł ulgę i, zapomniawszy o przestrodze, by się zachowywał ostrożnie, zamknął z hałasem wieko szkatuły. Huk, spotęgowany przez sklepienia, doszedł do uszu węża.

Wąż się obudził i w jednej chwili rzucił w pogoń za zbiegiem.

Skrzacik, przyciskając do siebie fujareczkę, pędził lotem strzały w kierunku jeziora, nie zważając na przeszkody.

Olbrzymi pajak zastąpił mu drogę, zarzucając nań swą sieć, ale Skrzacik szarpnął się mocno, zerwał pęta i pognął dalej. Wilki i szakale zastępowały mu drogę, wyjąc przeraźliwie. Nawet gałęzie krzaków jakby naumyślnie tamowały przejście. Upadł raz i drugi, porwał się szybko na nogi, ale wąż był tuż przy nim. Już poczuł gorący oddech na swym kar-

ku, gdy wtem zbawcza myśl przyszła mu do głowy.

Przytknął fujareczkę do ust i zaczął grać. Żółw powiedział prawdę.

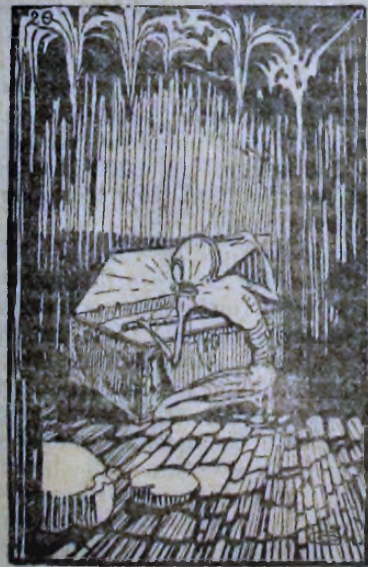
Na dźwięk tonów fujarki wąż się zatrzymał, a wszystko dokoła ucichło, słuchając cudownej muzyki. Skrzacik nie przerywając gry zaczął powoli schodzić ku jezioru. Światło już, gdy znalazł nad brzegiem wody drzewiącego żółwia. Odetchnął z ulgą, tu się kończyła zła noc węża.

Pomimo głodu i zmęczenia Skrzacik nie chciał odpoczywać po tej stronie tajemniczego jeziora. Nie tracąc ani chwili czasu, obaj przyjaciele puścili się w powrotną podróż. Zaczarowana fujarka broniła ich przed napaścią złych stworów, zamieszkujących jezioro, toteż w krótkim czasie wylądowali szczęśliwie na przeciwnym brzegu.

Zaledwie stanęli na ziemi, aż tu cały las rozbrzmiał świergotem i gwarem.

— „Niech żyje nasz bohater!“ „Cześć Skrzacikowi“. Wiwat mały podróżniczek!“ —

Tak ćwierkały ptaszki, motylki i żuczki





# Nasze śpiewki



ki, a wszystko to biegło i leciało, chcąc z bliska się przyjrzeć odważnemu Skrzacikowi.

Pocziwy żółw pierwszy zaczął mu składać życzenia, a skromny Skrzacik dziękował wszystkim zawstydzony trochę.

— Opowiedz nam! Opowiedz Skrzaciku kochany, jak ci tam poszło? — wykrzykiwali na przemian. Nie było rady, musiał Skrzacik, pomimo zmęczenia opowiedzieć swe przygody.

Z gromady wystąpił sędziwy bóbr, zapraszając uprzejmie do swej chaty na ucztę i wypoczynek. d. c. n.



## MY STANIEMY WSZĘDZIE

My staniemy wszędzie na wodza zew,  
My staniemy wszędzie na wodza zew,  
I złożymy w dani,  
I złożymy w dani,

— Serce i krew.

Zagrał róg zuchowy na bitewny znój,  
Zagrał róg zuchowy na bitewny znój,  
W piersi echo dzwoni,  
W piersi echo dzwoni,

— Na zwycięski bój!

Hejże! wrogu tutaj — gdy masz  
częć i czas,

Hejże wrogu tutaj, gdy masz  
chęć i czas,

A wnet na swej skórze,

A wnet na swej skórze,

— Poznasz dobrze nas!

(Śpiewać na melodię: „O mój,  
rozmarynie...”)

## BOHATEREM KAŻDY ZUCH

Jasne nieba lśnią przezrocze,

Złote słonko pieści nas.

Dalej zuchy, hej ochoczo —

Grzyw zielenią mani las!

Na zabawę i na trudy

Serce złote Bóg nam dał —

Nie ustraszą zucha żmudy,

Tarapaty — przeszkód wa!

W każdym zuchu — zdroj

zwycięstwa

I wielkości bije duch.

Nie zabraknie zuchom męstwa:

Bohaterem — każdy zuch!

(Można śpiewać na melodię:

„Dalej bracia do bułata...”)

## IDŹ PRZED SIEBIE

Idź przed siebie — nigdy w tył;

Pracuj pilnie z całych sił

Wciąż!

Praca tu, i praca tam,

Lecz ja sobie radę tam

Już!

Jeśli zuchem zostać chcesz

Do roboty wnet się bierz,

Hej!

Bo ten dzionek nasz złoty

Wnet uleci jak motyl —

Furr!

(Na melodie: „Czemu  
tęsknisz za chatą...”)



## Kurz podwórka

Kurz podwórka  
A zuch w pole bieży  
Wśród pokrzywy  
Lopian krzywy  
Patrzy — i nie wierzy:  
Hej, hej — zuch!  
Tu rodzinną kąt!  
Hej że-hej,  
Czemu idziesz stąd?  
Do kałuży.

Gąsior duży  
Idzie pełen szyku;  
Szczury, muchy,  
Karaluchy —  
Raczą się w śmietniku.  
Zuch, zuch, zuch —  
Ma przyrody skarb:  
Świat, świat, świat —  
Przecudownych farb!  
(Melodia: „Łazi, łazi baj po  
ścianie...“).

Maria Studnicka

## Mała poetka\*)

Umarła, będąc dzieckiem.  
I piosnki grała na swej luteńce ojcu, matce.  
U nóg ojcowskich z lutnią siadała Urszulka mała.  
Luba dziecina, dla ojca, matki zrywała kwiatki.  
Wdzięcznym szczebiotem dom napelniała, wszystkich  
kochała!  
I ją też wszyscy kochali wzajem,  
więc dom poety był szczęścia rajem.  
Ojcowski talent wzięła w udziale ona wspaniale.  
Piosnką witała, piosnką żegnała poetka mała.  
Ledwie rok trzeci zaczęła życia wiosenki,  
Już sława biegła przez wioski, sioła — piosenki!  
Lecz nagle ścichła śpiewaczka mała, zmiłkła na wieki,  
A sen śmiertelny zamknął okrutnie powieki.  
Ojcowskie serce, strzaskane gromem boleści,  
o swej Urszulce przez resztę życia śpiewało treny żałości!

\*) Urszulka — córeczka Jana Kochanowskiego, mała poetka.



### TYLKO NA CHWILECZKĘ

— Panie konduktorze, proszę mi powiedzieć, jak będzie Pruszków, bo ja w Pruszkowie wysiadam.

— Kiedy ten pociąg nie staje w Pruszkowie.

— O, panie konduktorze, to proszę choć na chwileczkę zatrzymać pociąg, żebym

mogła zatelefonować do mamusi, że tam nie staje.

### ROZMOWA

— Bardzo cię boli ząb?

— Okropnie.

— Gdyby to był mój, to jabym sobie dał wyrwać.

— Jabym także dał wyrwać, gdyby to był twój.